Nr. 31. Warszawa, dnia 20 Lpica (1 Sierpnia) 1874 r. **Rok III.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub najlepiéj przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie Alea Jerozolimska Nr. 34 (nowy),** gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 k. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartal. „ 1 „ 20	kwartal. „ 1 „ 50

za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.

W Austryi w stosunku 10 złr. rocznie;—**w Prusach** rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

SUSZA I PIASZCZYSTE OBSZARY.

Susza i pożary!.. Oto są dwa wyrazy, które bezustannie słyszeć się dają: dwie te klęski mocno popamiętają ludzie przez długie lata. Jarzyny prawie wszędzie przepadły, owies zaledwie powróci nasienie, kartofle się przypiekły, buraki w wyjątkowych tylko miejscach, jak w Grodzisku i Brwinowie, w pożądanym przedstawiają się stanie. Drzewo w budowlach wielkiemi wysuszone upałami, zamieniło się w materyjał palny, który za kajmniejszą sposobnością wzniecić może pożar. Wszystnie artykuły żywności w miastach drożeją codziennie, sprawdzając już tem samem przysłowie, że suchy rok robi drożyznę, mokry, głód. Jakkolwiekbądź cen spodziewać się można wygórowanych, ubytek jednak ilości ziarna, w skutek lichego stanu wiosennych zasiewów, w skutek drobniejszego ziarna oziminy, które zbyt wcześnie dojrzałe, albo raczej ususzone, nigdy nie może wydać takiego plonu, jak w latach umiarkowanych, smutny rezultat musi przedstawić się w budżecie. W latach urodzajnych mniej mogą rolnicy zwracać uwagę na ogólny stan majątków, ale w okolicznościach przeciwnych, a mamy ich tyle, że lata pomyślne tylko do wyjątkowych zaliczyć można, smutne myśli przychodzą i rzeczywistość w ponurej przedstawia się postaci. Tegoroczna susza wielu rolnikom otworzyć powinna oczy i właściwszą poprowadzić drogą. Jak wykazywaliśmy dawniej tak też i teraz zwracamy uwagę na wielkie obszary ziemi, którą przymuszają niektórzy do wydawania planów wbrew wszelkim zasadom możliwości. W tych czasach właśnie mieliśmy sposobność widzieć majątek rozległy i przedstawiający najniewdzięczniejsze pole do pracy. Grunt lekki, wyłącznie żytni, grunt który tylko siłą nawozów mógłby wydawać jakie takie plony. Składa się on jak zwykle z folwarku głównego, w lepszej kulturze z powodu dostatecznej liczby dobytku na nim utrzymanego, ale który prowadzony systematem trójpolowym, bez odpowiedniej przestrzeni osobnych pastwisk, przedstawia wszystkie z tego systematu wynikające niedogodności. Część ugoru, która pozostała pastwiskiem po zebraniu większej przestrzeni, zeschła i wyczekuje dobroczynnego deszczu, żeby pod zasiew oziminy mogła być przygotowaną; a ponieważ rok rocznie to się powtarza, urodzaj oziminy jest bardzo wątpliwy. Folwark przyległy przedstawia kardynalną wadę całego systematu: jest tam wprawdzie czwarte pole, ale trzy inne prawie zupełnie obchodzą się bez nawozu, ponieważ nic na nim niema oprócz 200 owiec, od których nawóz na grunta górne i piaszczyste jest niewłaściwym i niedostatecznym. Zapytujemy, czy lichy plon żyta i utrzymanie dwustu owiec opłacą koszta uprawy, wrzuconego w ziemię ziarna, podatku gruntowego i wynagrodzą utratę procentu, jaki ziemia choćby najlichsza przynosić powinna. Zasada: siać wiele i sprzątnąć cokolwiek, powinna koniecznie ustąpić miejsca innej, wprost przeciwnej: siać mało, a zbierać jak można najwięcej; cokolwiek bądź przynieść może folwark główny przy wytrwałej pracy, drugi pomocniczy niby, wszystko

Niektóre rośliny nowo wprowadzone do użytku kuchennego.

Tanie żywienie ludności, jest to kwestyja bardzo dawno postawiona i nie prędko jeszcze rozwiązaną zostanie. Rozwiązanie nawet zdaje się być coraz odleglejszem. Jednak w miarę jak się warunki zmieniają na lepsze, zmuszeni koniecznością, doszliśmy do pomnażania poszukiwań celem zwiększenia liczby zwierząt i roślin zdatnych do jedzenia.

Nie dochodząc do tego stopnia, żebyśmy zazdrościli Chińczykom psów na rzeź ryżem wykarmianych, kotów i szczurów wywieszanych bez żadnego przebrania na wystawach rzeźników, ani liszek jedwabniczych smażonych, ślimaków, ani ich galaret z których zrobilibyśmy klej, niech nam wolno będzie wspomnieć, że *pewne, porosty morskie, fucusy i varechy*, dostarczają im innych galaret, które są uważane jako smaczne i pożywne, które wylewają w długie paski i przedają pod nazwą *mchu Chińskiego.*

U tychże samych Chińczyków trzcina wodna (*scirpus lacustris*) i pewne gatunki kapusty, między innemi *pet-saie*, zwana *pak-say* niemniéj są cenione jak brzoskwinie z *Amay* i pomarańcze *mandarynki.*

W Szwecyi jedzą łotoć wodną (*calla palustris*).

Salattina minuta u Włochów, zapożyczana od roślin złożonych, zawiera w sobie przynajmniéj dwanaście roślin tego rodzaju.

W Boliwii i w Peru nasturcyja (*trapoeolum tuberosum*), oxalida (*oxalis tuberosus*), oka (*ullucus tuberosus*), gruszka ziemna (*palymnia edulis*) są tak upowszechnione jak u nas marchew i kartofle.

W innych znów miejscowościach jadają skrzyp, lebiodę, dziki amarant, pierwiosnki i rozmaite delikatne wypustki paproci. Prace Izydora Godfryda de Saint-Hilaire, prowadzone od roku 1835 aż do dnia jego skonu, z najszczęśliwszą wytrwałością, ten miały skutek, żeśmy zdobyli kilkoro pożytecznych zwierząt. Yack, koza angorska, lama, hanion, kolin wirgiński, jedwabnik japoński i inne. Popęd został dany i już się nie zatrzyma. Bogactwa nasze zwiększać się będą z postępem czasu, który jest niezbędnym czynnikiem w przedsięwzięciach tego rodzaju. Ale pomimo wysileń Towarzystwa aklimatyzacyjnego i ludzi zamiłowanych, którzy kierują ogrodem doświadczalnym w lasku bulońskim, czy możemy powiedzieć że królestwo roślinne dostarczy nam tak wiele nowych źródeł wyżywienia, jakie już zawdzięczamy królestwu zwierzęcemu? Zdaje się że nie, i to jest przykrem bardzo, ponieważ królestwo roślinne dalekiem jest od dostarczenia tego co mamy prawo od niego wymagać.

Do jak małej liczby roślin zredukowanemi są rośliny na pokarm używane w porównaniu nieprzeliczonego mnóstwa roślin przydatnych, które ziemię zapełniają! Depczemy nogami wyborne gatunki, które wyrozumowane pielęgnowanie niebawemby udoskonaliło, tak jak udoskonaliło większą część tych, które obecnie spożywamy. Ileż poszukiwań zajmujących w tym kierunku oczekuje człowieka. Ile najprostszych prób tylko wykonać potrzeba. Ile możliwych korzyści w czasie bardzo prędkim po wykonaniu pierwszych doświadczeń. Czem się to dzieje, że wspomnienie Parmentier'a, który upowszechnił kartofle, pozostawia obojętnymi tylu ludzi, tak szczęśliwych, że posiadają ogródek i mają codzień chwilę wolnego czasu!

pochłania. Te wielkie obszary, to wyczekiwanie lepszych czasów, większego urodzaju, są wynikiem dawnego systematu. Kiedyś obrobienie takiego folwarku nic nie kosztowało, robocizna zniknęła, obszary i systemat ich exploatowane pozostały. Majątki w ten sposób zagospodarowane w żaden sposób utrzymać się nie mogą; majątki czyste obciążają się pożyczką Towarzystwa Kredytowego, pożyczkami prywatnemi, summami posagowemi, i majątek topnieje i znika nieprodukcyjnie, zaledwie dając przez pewien czas utrzymanie połączone z rozlicznemi kłopotami. Szczęśliwi ci, którzy wcześnie i jasno rozejrzą się w położeniu i o stosownych pomyślą środkach. Odprzedanie części ziemi, przejście ich w inne ręce, staje się najgwałtowniejszą potrzebą: nowonabywca wie o tem dobrze, że przez lat kilka nie będzie miał żadnego dochodu, ale zasiliwszy ziemię odpowiedniemi środkami, albowiem dla samej uprawy, dla utrzymania domu zaprowadzić musi stotowny dobytek, dojdzie do tego, że ziemia jakkolwiek z natury swojej lekka, wyrozumowanem postępowaniem podniesie się w kulturze i za łożone koszta, za ponoszone trudy, co raz więcej płacić będzie kiedy dawnego właściciela coraz zmniejszającemi się plonami w przepaść niedostatku pogrąży. Wydzierżawienie ziemi tak wyjałowionej również wielkiego nie przyniesie pożytku. Dzierżawca ze znacznym kapitałem, któryby mu dozwolił przetrwać lat kilka niezawodnych niedoborów, wolałby kupić kilka włók ziemi lepszej lub nawet takiej samej, i prowadzić gospodarstwo z nadzieją korzyści, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniej dla swoich następców.

Jeżeli więc właściciel potrzebuje się koniecznie utrzymać przy tym mniemanym majątku, powinien postawić się jako nowonabywca; oddzielić go zupełnie od folwarku głównego, zaprowadzić dostateczną ilość dobytku, krów, jałowizny i wołów, urządzić gospodarstwo płodozmienne, oprzeć się na uprawie łubinu i szporku, spasać na gruncie wszystkie rośliny okopowe jakie na folwarku tym wyprodukować zdoła, a w krótce nabierze przekonania, że majątek, który obecnie ujemne daje rezultaty, za lat dwa lub trzy przyjdzie do równowagi, że siła rodzajna ziemi zwiększy się i to co obecnie przedstawia rzeczywisty ciężar, wkrótce przedstawiać będzie kapitał, od którego procent zwiększać się będzie w stosunku inteligentnej pracy, której właściciel się poświęci. Praca obecna chociażby najwytrwalsza, musi pozostać jałową i niewdzięczną, a jako taka wywołać rozczarowanie i zniechęcenie, jeżeli wyrozumowanem postępowaniem właściciel i nie ułatwi sobie zadania w przyszłości.

Rozmyślnie podajemy te uwagi nasze, bo jakkolwiek tyczą się one jednego tylko majątku, ale przez analogię zastosowanemi być mogą do wielu innych w podobnych będących warunkach. W jednem z pism niemieckich zdarzyło nam się wyczytać, że przyszłością gruntów piaszczystych jest *łubin, bulwa i las*: zwiedziwszy majątek, o którym wspominamy, przekonaliśmy się o słuszności tego zdania. Błogosławione skutki jakie łubin już sprowadził w niektórych okolicach naszych, zapowiada szybkie rozszerzenie się tej *koniczyny gruntów piaszczystych* po kraju. Po szczegóły w tym względzie odsyłamy czytelników do wyczerpującej pracy D-ra Kowalskiego w piśmie naszem w początku roku zeszłego zamieszczonej; to co współpracownik nasz podał w teoryi, widzieliśmy w praktyce w r. z. w powiecie Nowomińskim i zastanawialiśmy się na tem, że dobry przykład tak zwolna znajduje naśladowców; tem bardziej, że w każdej okolicy znajdują się ludzie, którzy umieją zastosować to, co wyczytali i odpowiednie otrzymywać korzyści. Oto w oko-

---

Trudności w tem nie stanowi wyprodukowanie przypadkowe rośliny kuchennej, staranne jej zbadanie, wyliczenie jej zalet i wygłoszenie wyrozumowanej pochwały. To wykonywa się codziennie, tak samo jak się działo z ignamami, jak się w przyszłości dziać będzie z nowym gatunkiem szpinaku, sprowadzanym z Australii i przedstawionym Towarzystwu aklimatyzacyjnemu na niedawnem posiedzeniu.

Zupełnie różną jest ta umysłowa rozrywka, to niewinne zadowolenie miłości własnéj, od właściwego popularyzowania, któremuby należało się poświęcić, skoro tylko odkrycie zostało wykonanem i pierwsze próby powodzeniem uświęcone.

Ogrodnicy mieszkający w bliskości miast wielkich są ciemni po największej części, wiele więcéj aniżeli robią wymagać od nich niepodobna. Nigdy nie znajdziemy pomiędzy niemi gotowości, zapału koniecznego do wykonywania prób uprawy roślin nowych, których odbyt nie jest zapewnionym.

W stosunku względnie szczupłym przestrzeni, jaką rozporządzają, szczupła liczba gatunków i odmian dla nich wystarcza. Są oni pewnemi odpowiedniej korzyści, ponawiającej się w każdej porze; poprzestają na tej pewności. Są to kupcy, którzy myślą tylko o swoim towarze, znajdującym odbyt, i w istocie rzemiosło ich jest tak ciężkiem, że nie czujemy w sobie siły do ganienia samolubstwa ich nawyknień.

Ale właściciele wielkiej i średniej posiadłości, którzy mają do rozporządzenia ogrody warzywne, nawet skromnych rozmiarów, ponieważ w początkach nie ma potrzeby działania na wielką skalę, mogliby, jak nam się zdaje, bez wielkiej szkody, bez wielkich kłopotów, probować szczęścia. Dla nich dostatecznem byłoby, w tym celu, czy za pomocą swoich ogrodników, czy też osobiście wykonywać próby z pewną wytrwałością, z najlepszemi gatunkami, a zwłaszcza z gatunkami nowemi, nie dla tego jedynie żeby je widzieli na swoim stole, ale żeby je wysyłali na targi sąsiednie, po cenie umiarkowanej, zanotowawszy skrupulatnie co kosztuje nawóz, robotnik, ziemia i t. d., ażeby można wykazać koszta produkcyi.

Ogrodnicy podmiejscy poprzestają na warzywach dawnych, ponieważ publiczność nie jest przyzwyczajoną do warzyw nowszych, a publiczność nie może się do nich przyzwyczaić, ponieważ dawne tylko dostaje.

W tem tylko błędnem kole szukać trzeba przyczyn zastoju w jakim się znajduje przemysł ogrodniczy co do ilości uprawianych gatunków. I nie wyjdziemy z tego koła bez wdania się w to właścicieli większych i mniejszych; ale powtarzamy raz jeszcze, to wdanie się tak upragnione, wyda pożądane owoce, kiedy właściciele odważnie staną na stanowiskach ogrodników przemysłowców, w jedynym celu oświecenia ogółu.

Jeżeli kiedykolwiek ma nastąpić korzyść z takiego przedsiębierstwa z wytrwałością prowadzonego, jeżeli, powtarzamy, korzyść ma nastąpić dla producenta i spożywcy, nie potrzebujemy się obawiać, nasladowcy się pojawią tak z jednej jak i z drugiej strony; najuporczywsi w swojej nieruchomości, przyjdą do nas zwolna i rozmnożą się prędzej aniżeli roślina sama. Nic nie jest tak łatwem do zrozumienia jak interes pewność przedstawiający. Należy dowodami wykazać pewność, a wszyscy będą w ruchu. Uczony professor botaniki wykonał kiedyś doświadczenia na dwustu roślinach dziko na polach wzrastających. Wszystkie znalazł dobremi [1]).

Złożone, baldaszkowate, krzyżonośne, do których należą: estragon, koper, seler, pasternak, marchew, rzerzucha, kapusta, rzepa, rzodkiew i tp. dostarczyły mu znacznej ilości potraw smacznych i delikatnych. Każdemu jest wiadomem, że uprawa ulepsza najpospolitsze rośliny. Selery, sałata, marchew są dowodem, że niema ani jednej rośliny niesmacznej, nieprzyjemnej, szkodliwej nawet, którejby ręka człowieka, przy współdziałaniu czasu, nie zmieniła w warzywo najszacowniejsze.

Jest rzeczą samą w sobie godną pochwały poszukiwanie w odległych krajach, z wielkim wydatkiem trudów, czasu i pieniędzy, tego co nam mogą dostarczyć zwierzęta i rośliny, celem zwiększenia naszych bogactw przemysłu i wyżywienia; ale również ważnem jest, naszem zdaniem, i może nawet więcej jeszcze, poświęcenie znacznej części działalności naszej ku stanowczemu zdobyciu wszystkich skarbów które nas otaczają, a których natura jeszcze nam nie oddała.

P. Quihou, w rocznem sprawozdaniu uczynionem dla Towarzystwa aklimatyzacyjnego, wskazuje roślinę, z którą obecnie wykonywują się próby i którą za właściwe uważamy opisać. Zamiłowany i światły naczelnik ogrodu w lasku Bulońskim, do nadesłanego nasienia, dołącza następującą notę:

Raphamus caudatus. Szacowna ta roślina należy do klassy rzodkwi; ale tem się różni, że strączki nie zaś korzenie używają się do jedzenia. Strączki te są niezmiernie ciekawe, dosięgają one w bardzo krótkim czasie ogromnej długości i rosną niekiedy 5 — 6 cali w ciągu dwudziestu czterech godzin. Roślina ta pochodzi z wyspy Java, gdzie jest znaną pod nazwą *Mougri* i jest w wielkiem użyciu w niektórych okolicach Indyi jako sałata i t. d. Wprowadzona do Anglii z Saharunpory, chociaż pochodzi z krain tak gorących, udaje się wybornie, jak mówią, w gruncie, i łatwo może być hodowaną w ogrodzie zwyczajnym, który był dobrze nawiezionym w roku zasiew poprzedzającym. Może wreszcie być używaną w rozmaity sposób i powinna być uważaną za najpożyteczniejszą z roślin przyswajanych.

(*d. n.*)

---

[1]) W próbach gotowania któreby były przedsiębranemi, należy poprzednio starannie sparzyć rośliny. Działanie to zasadza się na tem, żeby je na kilka minut zanurzyć we wrzącej wodzie, którą odlawszy, zastąpić należy inną.

licach Skierniewic znajduje się wioska 10—12 włók ziemi mająca, *Pamiętne*, z której właściciel większe otrzymuje dochody, aniżeli inni na 50 i 60 włokach gospodarujący. Zasiewa on, jak nas zapewniano, łubin na nawozie, a na łubinie żyto i znakomite otrzymuje rezultaty.

Sądzićby należało, że przykład taki zbawienny wpływ wywiera na całą okolicę; zapytywaliśmy o to i odpowiedziano nam, że wielu rolników zwiedza to gospodarstwo; pokręcą głową, pochwalą, zadziwią się nawet, wracają do domu i po dawnemu toczą się utorowaną koleją. Na przestrzeni paru set włók lichej ziemi, które widzieliśmy, niespotkaliśmy ani jednej morgi łubinu. Prawda, nasienie było tak drogie! należało przeto do następnego roku odłożyć wszelkie plany polepszenia. Rachuba mylna, której opłakane skutki niebawem uczuć się dadzą.

Bulwa, o której obszerniej pisaliśmy w tem miejscu, urodzi się tam, gdzie już nic rodzić się niechce; raz zaprowadzona przetrwa lat kilkanaście i przedstawia dobrą paszę dla dobytku, usunie pewną przestrzeń lichej ziemi od uprawy i tem wynagrodzi te trochę nawozu, której wymaga. Przysporzenie karmy dozwoli dostatniej utrzymywać dobytek, a zatem ubytek nawozu pod tę roślinę użytego, w następnych latach sowicie się wynagrodzi.

Z lasami trochę trudniej; tu trzeba nietylko znajomości przedmiotu, pracy i nakładów, ale szerszego na świat poglądu, wzniosłego przejęcia się swojem powołaniem i najsilniejszego przekonania, że nietylko dla siebie pracujemy, ale dla dzieci i wnuków naszych. Wycinać lasy, wydobywać nowiny potrafi każdy, ale zasiewać i pielęgnować dla przyszłych pokoleń, zdolni są tylko ludzie, którzy umieją obliczać i przewidywać. Znamy jeden majątek w Kutnowskiem, w którym właściciel przed czterdziestu laty zapuścił zagajnik i dziś sam już z niego niepomierne ciągnie korzyści. Głównem znamieniem obecnego stulecia jest żyć dla siebie, używać owoców z tego, co zamiłowanie i praca dawno zniknęłych pokoleń przysposobiła: jako następstwo tej zasady wytępiono lasy, wyczerpnięto zasoby ziemi i dziś oblicza się tylko możność korzystnego jej pozbycia obcym przybyszom, którzy umieją na korzyść swoją wyzyskiwać i zabezpieczyć resztki jakie jeszcze pozostały.

Ani wystawy, ani kunkursa nie podniosą gospodarstw naszych jeżeli nie staniemy na silnych podstawach nauki, dopóki zdrowym rozsądkiem nie obejmiemy całości położenia naszego, dopóki nie zastosujemy się do obecnych okoliczności, tak różnych, tak przeciwnych systematowi przy którym upieramy się z wytrwałością, która po właściwym prowadzona kierunku, lepszej przyszłości mogłaby stać się zadatkiem.

Śmiało piszemy te wyrazy, albowiem pismo nasze znajduje się w rękach ludzi, którzy stanowią wyjątek pomiędzy ogółem rolników zacofanych, którzy wierzą w naukę, szukają w piśmie tego co ich na dobrej drodze utrzymać może i utwierdzić w przekonaniach; myśli nasze wywołane przez tych co błądzą w ciemnościach, właściwie przez naszych czytelników będą zrozumiane; to szczupłe grono, tak mały przedstawiające procent ludzi wybranych, stanie się zawiązkiem, z którego postęp ogółu wyrośnie. Ludzie ci wiedzą dobrze dokąd dążą, dla nich uwagi byłyby zbyteczne, ale godziłoby się, ażeby z ogniska tych ludzi wyjątkowych, promienie wiedzy rozeszły się pomiędzy ogół niepamiętny i zacofany, bo wtenczas dopiero gospodarstwa nasze stać się mogą podstawą dobrobytu powszechnego, bo z pomyślnością lub upadkiem rolnictwa, idą w parze bogactwo lub ubóstwo indywiduów i ogółu.

O RACHUNKOWOŚCI GOSPODARSKIEJ

ZE STANOWISKA PRAKTYCZNEGO.

I.

Pobieżny pogląd na rozmaite metody rachunkowości gospodarskiej.

„Ktokolwiek dąży ku wysokiemu celowi, za „każdym krokiem wyżej się podnosi i chociażby ostateczny rezultat nie odpowiedział „jego oczekiwaniom, *usiłowanie samo już mu „wielką przyniesie korzyść.*"

S. Smiles.

Rachunkowość—to najsłabsza strona naszego gospodarstwa.

Każdy z nas chętnie orze, sieje i zbiera, wielu ma zamiłowanie w hodowli bydła, owiec i koni lub w ogrodzie etc. ale *rachować* nikt prawie nie lubi. Zkądże to pochodzi?

Czy jesteśmy tak zaślepieni, że nie możemy dostrzedz ogromnych korzyści, jakie rachunkowość przynieść nam może? czy tak opieszali, że widząc korzyści nie chcemy, mimo to, zabrać się do rachowania?

Zdaje nam się, że nikt nas ani co do pierwszego, ani co do drugiego bezwarunkowo potępić nie może. Gdyby korzyści z rachunkowości wypływające były tak jasne i dotykalne, jak to utrzymują wszyscy ci, co o rachunkowości jakąkolwiek książkę napisali, przypuścić należy, że przynajmniej *lepszym* z pomiędzy nas, jużby się dawno oczy otworzyły. Gdybyśmy zaś nabrali przekonania o *bezpośredniej* korzyści rachunku—korzyści dającej się sprawdzić objętością naszej kieszeni, niezawodnie otrząsnęlibyśmy się z lenistwa.

Powód zatem zupełnego zaniedbania rachunkowości musi leżeć w czem innem. Ale w czem?

Wyrzec musimy z żalem i obawą o skutki tego świętokradzkiego zdania, że wstręt do rachunkowości sprowadziły głównie *dzieła* traktujące o niej.

Jest to skutek nie zamierzony przez autorów, ale, niestety, prawdziwy.

Każdy, komu przyjdzie chęć zaprowadzić raz rachunkowość, zaczyna bardzo naturalnie od tego, że kupuje jakąś *„rachunkowość gospodarską."* Otworzywszy książkę wpada przedewszystkiem na wstęp, zwykle bardzo wymownie i kwieciście napisany i dowiaduje się, że godzina jego zbawienia nareszcie wybiła, że zaprowadziwszy rachunkowość podług dołączonych wzorów, będzie wiedział o wszystkiem: będzie znał koszt każdej roboty gospodarskiej, będzie wiedział co mu więcej przynosi korzyści: koniczyna czy pszenica; co lepiej chować: bydło czy owce; ile zarobił lub stracił na każdej gałęzi gospodarstwa, a ztąd którą gałąź należy rozwinąć, a którą ograniczyć—jednem słowem wszystko, co mu potrzeba. Oczytawszy się dosyta, zabiera się zaraz z zapałem do założenia ksiąg, żałując, że był dotąd tak ograniczony i rachunkowości tak doskonałej dawniej nie rozpoczął. Chciałby prawie, żeby rok skończył się jutro, takby rad dowiedzieć się już raz, jak rzeczywiście stoi. Ale czas leniwy czyli raczej systematyczny, idzie zwykłym swoim krokiem, nie troszcząc się o niecierpliwość nowego rachmistrza. Nareszcie rok się kończy, rachunki są w porządku, (przypuszczamy ten niezwykły wypadek) i gospodarz przygotowuje się do spożycia owoców całorocznej pracy. Przełamawszy trudności nierozłączne z zamykaniem wszelkich rachunków, dochodzi nareszcie do ostatecznych rezultatów i przekonywa się z przerażeniem: że na bydle okropnie traci, ale za to na koniczynie zarabia bajecznie, że traci także na owcach, koniach i wołach, że najem kosztuje go niezmiernie drogo etc. Jakież ztąd wyciągnąć wnioski? Czy skasować bydło? Ale cóż potem zrobić z koniczyną, za którą bydło tak dobrze płaci; bez koni, wołów i najmu, mimo to że się na nich traci, także jakoś obejść się trudno.

Po głębszem zastanowieniu się dostrzega nakoniec, że zyski lub straty pewnej gałęzi gospodarstwa są tylko pozorne, że mógłby, bez naruszenia cyfr z rzeczywistego wziętych rachunku, a tylko ze zmianą tych cyfr, które sam *dowolnie* postawił, rezultaty swojego rachunku zupełnie przewrócić. Mógłby np. postawiwszy małą cenę na koniczynę a wysoką cenę na nawóz zrobić to, że zyskałoby bydło a straciła koniczyna itp.

Jednem słowem widzi, że rachunkowość nie przyprowadziła go wcale do owych nieomylnych wypadków, jakie miał sobie tak solennie przyrzeczone w przedmowie. Ten doznany zawód prowadzi po dwóch lub trzech latach do zupełnej obojętności i do niewiary w jakąkolwiek wartość porządnej buchhalteryi.

Zresztą dzieje się to nie z samą tylko rachunkowością. Zupełnie coś podobnego ma miejsce np. z chemią. Wielu z gospodarzy, którzy nauki tej nie studyjowali w szerszych rozmiarach, biorąc pierwszy raz do ręki chemię rolniczą, łudzą się nadzieją, że doszedłszy do ostatniej karty będą mieli podany sobie sposób, jak wziąwszy garść ziemi z pola, w przeciągu kilku godzin można się dowiedzieć, co tej ziemi brakuje i co jej potrzeba dodać, aby bajeczne otrzymać plony. Gdy jednak po przeczytaniu całego dzieła widzą, że nie zdobyli kamienia filozoficznego, gdy im nadto sam autor jasno wytłómaczy, że chemia w obecnym swoim stanie nie

jest w możności dać im na poczekaniu tak szczegółowych wskazówek, rzucają książkę rozczarowani i pytają potem siebie i drugich: co rolnikowi po chemii, kiedy nie może dowiedzieć się z niej tego, co go najmocniej obchodzi?

Ale chemia jest przynajmniej usprawiedliwiona w oczach własnych, bo autor jej nie powiedział na wstępie do rolnika: „przeczytaj tę książkę, a dowiesz się wszystkiego." Autorowie rachunkowości gospodarskiej nie są zwykle tak skrupulatni i obiecują daleko więcej, jak mogą dotrzymać. Najhojniejsi w obietnice są zwykle ci, którzy gospodarstwa wcale nie znają, albo mają o niem bardzo powierzchowne wyobrażenie. Czy to chodzi o oznaczenie ceny nawozu: mają na to dziesięć sposobów, jeden lepszy od drugiego. Czy chodzi o oznaczenie, jaka część nawozu wyczerpana została przez rośliny w pierwszym i drugim roku, i to mogą obrachować na funty i łuty bez najmniejszego wysilenia. O grubszych rzeczach nie ma co i wspominać. Jednem słowem wielu z autorów rachunkowości gospodarskiej (a ostatnie lata dosyć były pod tym względem płodne) robią wrażenie owych błędnych rycerzy, którzy wstępują w szranki i kruszą kopie na cześć *pięknej nieznajomej*.

Czyżby nie lepiej było dla sławy rachunkowości i pożytku rolników nie obiecywać zbyt wiele i powiedzieć otwarcie:

Co do rachunkowości gospodarskiej dalecy jeszcze jesteśmy od celu; cel ten kto wie czy kiedykolwiek zostanie dosiągnięty, bo trudności są wielkie i dotąd wydają się nieprzełamane; cyfry z rachunkowości otrzymane, mają tylko wartość *względną*, to jest mogą służyć tylko do porównania rezultatów ale nie do oznaczenia *absolutnej* wartości takowych; korzyści z dotychczasowej rachunkowości gospodarskiej wypływają nie z ostatecznych rezultatów, jakie podaje, *ale z usiłowania skierowanego ku ich osiągnięciu* etc.

Każdy, zabierający się do rachunkowości gospodarskiej, wiedziałby w takim razie na pewno, że jest, tak jak jego mistrzowie, pracownikiem na tem samem polu; że prowadząc rachunkowość przez lat parę nie rozwiąże z pewnością problematów, których inni przez lat kilkadziesiąt rozwiązać nie mogli, lecz że mimo to może dorzucić niejedną cegiełkę do nieukończonej wspólnej budowy.

Każdy wiedziałby wtedy, że jeżeli nie doszedł do estetycznych, nieomylnych rezultatów—to tak być musiało,—a wiedząc to, nie miałby powodu wpadać w odrętwienie i zaniedbywać zupełnie rachunkowości, lecz szedłby dalej zamierzoną drogą ze świeżym umysłem i sercem ochoczem.

Nie chcąc wpaść w błąd powyżej wytknięty, nie obiecujemy wcale, że na kilku kartach peryjodycznego pisma wyłożymy nowe, nieznane a doskonałe metody rachunkowości, że usuniemy wszelkie błędy, złamiemy wszelkie trudności etc. Przeciwnie oświadczamy z góry, że się czytelnicy nic a nic *nowego* nie dowiedzą, bo jedynym naszym zamiarem jest wystawić rachunkowość gospodarską w tym stanie jak jest rzeczywiście, przynajmniej według naszego zdania, którego zresztą nikomu nie narzucamy.

Otóż, jeżeli rachunkowość gospodarska ma zrobić jakiś postęp, potrzeba koniecznie wiedzieć, jaką jest obecnie, czego jej brakuje, co w niej z czasem da się poprawić, czego się od niej można spodziewać etc. O każdym z tych punktów mamy zamiar powiedzieć słów kilka—słów *prawdy*, która jak zwykle nie jednemu *gorzką* wydać się może. Ale gorzka prawda, lepsza jest w każdym razie od słodkiego schlebiania własnej i cudzej próżności.

Na pociechę rolników przyznajemy zaraz na wstępie, że jakkolwiek żadna z używanych dotąd metod rachunkowości nie prowadzi do rezultatów absolutnie prawdziwych, każda jednak metoda, *uczciwie i w dobrym celu* przeprowadzona, może przynieść rolnictwu i rolnikowi niezaprzeczone korzyści.

Potrzeba tylko dobrej woli.

Trudnoby było wyliczyć wszystkie metody rachunkowości zastosowanej do gospodarstwa—bo tutaj *co głowa, to rozum*,—ilu autorów tyle metód. W ogóle autorowie tych metód podobni są bardzo do fabrykantów chcących obejść patent wynalazku uzyskany poprzednio przez kogo innego: zmienią jedną śrubkę, t. j. dodadzą jednę rubrykę, i już jest *nowa* metoda gotowa. Wszystkie te *Metody* dadzą się odnieść do dwóch głównych działów, t. j. rachunkowość może być *prosta* i *podwójna*. Nie będziemy tu bliżej wchodzić w określenie jednej i drugiej, zostawiając to do późniejszego artykułu. Rachunkowość prosta może być znowu prowadzona albo na przychód i rozchód, bez żadnych innych rubryk, albo też sposobem tabellarycznym, w którym każda rubryka przychodu i rozchodu podzielona jest na kilka lub kilkanaście rubryk drugiego rzędu.

Przyznać należy otwarcie, że żadna z wymienionych metod nie cieszy się u nas szczególnem powodzeniem. Oprócz wielu innych powodów przyczynia się do zaniedbania rachunkowości w bardzo wielu razach: *nieuregulowane gospodarstwo* i *niepewność jutra*, w skutek smutnego finansowego położenia. Czyż można się dziwić że ktoś, niepewny czy za rok będzie jeszcze gospodarzem u siebie, nie ma chęci rachować, ile jeszcze godzin i minut pozostaje mu do smutnego końca? Czyż można się dziwić, że wielu gospodarzy czujących instynktowo że chylą się do upadku, nie chcą mimo to zabrać się do rachunku, któryby wykazać im mógł niespodzianie, że stoją nad samym brzegiem przepaści? Dziwić się temu nie można ale żałować należy wielu, że nie wzięli się do rachunku zawczasu, gdy jeszcze można było znaleźć jaki środek ocalenia. Ale cóż na to począć? Dobrze to powiedziano, że *nikt nie jest tak ślepy, jak ten, który widzieć nie chce!* Aby niebezpieczeństwu śmiało patrzyć w oczy i zachować dosyć rozwagi i zimnej krwi dla wybrania odpowiednich środków ratunku, do tego potrzebny jest pewien stopień odwagi, nie mogący być udziałem każdego. Wielu bardzo woli w takim razie zamknąć oczy i nic nie widzieć! Czyż może być co smutniejszego jak widok takiego lunatyka?

Wracając do naszego założenia, to jest do pobieżnego rzutu oka na używane u nas metody rachunkowości, zapowiadamy z góry, że przegląd taki możebny jest jedynie, jako *szkic humorystyczny*. Każdy przyznać musi, że najwięcej upowszechnioną u nas metodą rachunkowości gospogarskiej, *jest nic nie rachować*. Metoda ta prowadzi—nawiasem mówiąc—do tych samych rezultatów, co i najbardziej skomplikowane metody rachunkowości podwójnej, to jest do żadnych: w pierwszej metodzie nie widać lasu, bo drzew nie ma wcale, w drugiej nie widać go również, bo drzew jest za wiele. Urządza się ta najprostsza metoda rzeczywiście w sposób bardzo prosty. Oprócz rejestrów zbioru i omłotu, bardzo niedokładnie prowadzonych, oprócz książek służbowych dla fornali i parobków, nie prowadzi się zresztą żadnych innych ksiąg i nie utrzymuje żadnych rachunków. Bo i po co? Jeżeli rok był *dobry*, ostateczny rezultat znajduje gospodarz w kieszeni własnej, wtedy też jest zadowolony i śmieje się z tych co rachują i rachują, a w kieszeni pustki.

Jeżeli rok był zły, no, to gospodarz ma czas do deliberacyi siedząc w kieszeni cudzej. I tak idzie sobie rok za rokiem, a że miłosierdzie Boskie jest większe jak niedbalstwo ludzkie, trafia się często, że i tacy gospodarze dobrze stoją, co wszakże nie może służyć za dowód doskonałości metody.

Postąpiwszy krok dalej natrafiamy na gospodarzy, którzy, oprócz rejestrów zbożowych, prowadzą jeszcze książkę kassową na przychód i rozchód albo bez żadnych innych rubryk, albo też rozdzieloną, tak w przychodzie jak w rozchodzie, na kilka rubryk. Rubryki zastosowane są najczęściej nie do miejscowych potrzeb gospodarza, lecz do uznania autora i wydawcy tych rubryk.

Metoda ta, sumiennie prowadzona, mogłaby już niejaką przynieść korzyść, gdyby nie to, że rachunki, chociaż się przez cały rok jako tako prowadzą, nigdy jednak nie mogą doczekać się zamknięcia!

Pierwszem zatem ulepszeniem, jakie w tej prostej metodzie zrobić koniecznie potrzeba, jest: aby wszystkie pozycye były przy końcu roku *zsumowane*, bo tym tylko sposobem porównać będzie można jeden rok z drugim i wyciągnąć *ostrożnie* pewne wnioski, co do biegu i stanu gospodarstwa. Mówimy *ostrożnie*, bo jeżeli nie ma rubryk, to na przychód pisze się wszystko, za co grosz wpływa: jest tu sprzedane zboże, wódka, wełna etc. ale są też i skórki owcze i mięso z dorzniętej krowy etc. Z drugiej strony w rozchodzie są wydatki, które nie powinny w żaden sposób obciążać kosztów jednego roku, jak postawiony budynek, zakupiona młocarnia, wykopany rów etc. Jeżeli w rubrykach uprzywilejowanych miano wzgląd na rozdzielenie źródeł, z których przychód i rozchód wypływają, możnaby, jak to już wspomnieliśmy, nabyć pewnego wyobrażenia o biegu gospodarstwa, gdyby nie stanęła na zawadzie nowa przeszkoda.

Oto gospodarze którzy postąpili już tak daleko, że rachunki z końcem roku sumują, nie wszyscy mają chęć poświęcić parę dni czasu na wyciągnięcie z tych rachunków *sensumoralnego*, t. j. wniosków opartych na rozumowaniu, a to przecież jest ostatecznym celem każdej rachunkowości.

Objaśnimy później obszernie, w jaki sposób z rachunkowości najprostszej, można wyciągnąć bardzo ciekawe i nauczające wnioski.

Rachunkowość *tabellaryczna* przedstawia tę dogodność, że pozwala z wielką ścisłością sprawdzać pojedyncze pozycye przychodu i rozchodu. Z tego to powodu rachunkowość ta zaprowadzona jest prawie we wszystkich większych majątkach, gdzie chodzi głównie o dokładne sprawdzenie każdego wydatku, każdej pobranej sumy. Żeby jednak z takiej rachunkowości wyciągnąć jakikolwiek wniosek o stanie i biegu gospodarstwa, do tego potrzeba nietylko być jak najdokładniej wtajemniczonym we wszystkie szczegóły tej metody, to jest odbyć pewnego rodzaju aplikacyą w biurze rachunkowem, ale nadto potrzeba podane cyfry ugrupować i zestawić w zupełnie inny sposób. Tej jednak pracy nikt sobie nie zadaje, poprzestając na sprawdzeniu kassy, co, mówiąc nawiasem, nie jest rzeczą łatwą w chaosie rubryk i odsyłaczy.

Przychodzimy nareszcie do rachunkowości *podwójnej*, której rozszerzanie i ulepszanie jest głównem zadaniem autorów dzisiejszych piszących w tym przedmiocie. Rachunkowość ta, która handlowi i przemysłowi tak ważne oddała i dotąd oddaje przysługi, zastosowana do gospodarstwa, nie okazała się również praktyczną. Nie pochodzi to bynajmniej z winy *metody*, która uważana sama w sobie nic nie pozostawia do życzenia, ale z winy niezmiernego skomplikowania czynności gospodarskich, nie dających się rozłączyć i rozwikłać. Skomplikowanie to tak dalece wpływa na zaćmienie właściwej tej metodzie jasności, że tylko najprostsze formy buchhalteryi podwójnej, prowadzą do rezultatów mogących objaśnić gospodarza co do głównych rezultatów exploatacyi; im więcej wprowadzimy rachunków, to jest im więcej postawimy zadań do rozwiązania, tem więcej tracimy na jasności poglądu, i zamiast otrzymać parę rozwiązań dosyć ścisłych, otrzymujemy mnóstwo roz-

związań—ale ciemnych, nieokreślonych i najczęściej czysto fantastycznych.

Powtórzyć musimy jeszcze raz, że taka niedokładność rezultatów nie pochodzi bynajmniej z winy *samej metody*. Zastrzeżenie takie jest koniecznie potrzebne, skoro kto posuwa się do powątpiewania w doskonałość rachunkowości podwójnej gospodarskiej, bo bez tego wystawia się na pociski wszystkich dubeltowych rachmistrzów, mających pewne wyobrażenie o gospodarstwie, lub nie mających żadnego. Ułatwiają się oni z polemiką na tem polu bardzo prędko, bo powiadają: ten lub ów ośmielił się wystąpić przeciwko rachunkowości podwójnej—rzecz zatem jasna, że jej nie rozumie,— następują potem deklamacyje o nieskończenie ważnych przysługach wyświadczonych przez tę metodę handlowi i przemysłowi, o giętkości tej metody w zastosowaniu do wszelkich wymagań etc. i kończy się zwrotka tem, że ten kto jest *contra*, metody tej zrozumieć nie jest zdolny. Kto nie chce uchodzić za nieuka, a rachunkowości tej nie prowadzi, ma zatem pozostawione jedno tylko wyjście, to jest przyznać musi, *że metoda jest wprawdzie doskonała* ale *bardzo trudna do przeprowadzenia w gospodarstwie*. Jest to jednak tylko *przesąd* i nic więcej. Metoda podwójna jest nie tylko *trudna* ale *niepodobna* do przeprowadzenia w gospodarstwie, *z taką ścisłością*, jak to ma miejsce w handlu.

Gdyby tylko była *trudna*, nie możebną jest rzeczą, aby w ciągu pięćdziesięciu lat, jak jest do gospodarstwa wprowadzona, nie znalazł się *ani jeden* gospodarz dosyć umiejętny do zrozumienia tych trudności i dosyć wytrwały do ich zwalczenia.

Metoda ta ma jeden *powab*, bardzo pociągający, oto: *jest nadzwyczaj łatwa i jasna w teoryi*. Z tego to powodu nie da się nigdy wyrugować z wyższych zakładów rolniczych.

Rzeczywiście, przy wszelkich doświadczeniach naukowo-rolniczych, mających na celu wykazanie zyskowności pewnego systematu gospodarstwa, w porównaniu z innym, lub też wykazanie zyskowności uprawy pewnej rośliny lub utrzymywania pewnego gatunku zwierząt domowych etc. nie może być użyta żadna inna metoda. Zresztą teoryja rachunkowości podwójnej jest jasna do zachwycenia. Trudności pokazują się dopiero wtedy, gdy przychodzi zastosować ją w praktyce.

Nie chcemy rozprawiać dalej ogólnikami nad wspólną wartością różnych metód rachunkowości gospodarskiej, bo to nie doprowadziłoby nas do żadnych rezultatów. Doświadczenie pokazało jasno, że posiadać ogólne pojęcie o rachunkowości i mieć zdrowy rozsądek, nie wystarcza jeszcze do rozwiązywania zadań ekonomii gospodarskiej: *„poza tem co widzimy,”* powiada Dubost *„znajduje się jeszcze wiele rzeczy których nie widzimy.”* Najkrótszą drogą będzie zatem wykazać *na przykładach* trudności nieodłączne od wszelkich metód rachunkowości gospodarskiej, ze wskazaniem jednocześnie, które z tych trudności dadzą się prawdopodobnie z czasem usunąć a które nigdy usuniętemi być nie mogą.

Zanim jednak przystąpimy do rozbioru różnych metod rachunkowości gospodarskiej, najstosowniej będzie wykazać przedtem *jaki jest cel każdej rachunkowości gospodarskiej*.

Aby ten cel jasno zrozumieć, potrzeba koniecznie mieć ogólne pojęcia o czynnikach produkcyi gospodarskiej, o źródłach przychodu, o rozdzielaniu tegoż przychodu na różne drogi rozchodu, o stosunku w jakim każda pozycyja rozchodu stoi względem dochodu brutto, nareszcie o obliczaniu czystego dochodu z gospodarstwa.

KONSERWACYJA WARZYWA.

Konserwacyja warzywa świeżego. Sposobów następujących zapożyczamy z szacownego dzieła pani Millet-Robinet, które w ręku każdej wiejskiej gospodyni znajdować się powinno.

Najwięcej używają do przechowywania warzywa sposobu Appert'a, który zasadza się na tem, żeby gotować je w zamkniętem naczyniu, wpuściwszy w inne naczynie. Sposobem Appert'a można przechowywać i używać w czasie zimy warzywa, które w smaku różnią się bardzo mało od warzywa użytego zaraz po zebraniu.

Naczynia w których się robią konserwy, są to puszki z blachy albo też butelki z szeroką szyjką. Na wsi używa się butelek, ponieważ puszki blaszane muszą być lutowane po włożeniu w nie warzywa, a niezawsze można mieć blacharza na zawołanie. Butelki wymagają hermetycznego zatkania za pomocą korka w najlepszym gatunku.

Kiedy butelki są pełne, dobrze zatkane, osznurowane szpagatem lub drutem, gotuje się je w innem naczyniu krócej lub dłużej, stosownie do gatunku warzywa, które się w nich mieści.

Ażeby uniknąć pękania butelek w czasie tej czynności, każda butelka obwija się w grube płótno pakowe, potem zanurzają się w zimną wodę. Ustawia się je w kotle, ściskając je tak, żeby się nie mogły poruszać; jeżeli nie ma ich tyle żeby zapełniły kocioł, przekłada się je cokolwiek słomą lub sianem. Potem nalewa się kocioł wodą tak, żeby butelki były zanurzone po sam korek. Skoro woda gotowała się przez tyle czasu ile potrzeba, wtenczas dopiero wyjmują się butelki, kiedy woda jest już tylko letnią. Następnie kiedy korek dobrze wyschnie, zalewa się go lakiem.

Jeżeli chcemy dobrze zakonserwować warzywo, należy je dobrze wypłukać w wodzie miękkiej, zanim się wpakuje w butelki, to jest rozparza się je w wodzie zagotowanej bez soli, dozwala się im osiąknąć i pakuje się w butelki dobrze utłaczając.

Po wyjęciu z butelek, warzywo przyprawia się tak jakby świeżo z ziemi wybrane. Podajemy niektóre przepisy tyczące się przechowania niektórych gatunków:

Groszek zielony. Wybiera się ziarna delikatne i bardzo świeże; jest to rzecz główna. Po włożeniu w butelki gotuje się przez 25 minut. Można groszek gotować w zwyczajnych butelkach z szyjką szeroką.

Szparagi. Świeże i bardzo delikatne. Po włożeniu w butelki gotują się 20 minut.

Jarzynki. Składają się one z groszku zielonego, karotki hollenderskiej. Po włożeniu w butelki gotują się przez 25 minut.

Szczaw' gotowany. Szczaw' można przechować tak, żeby nie utracił swoich przymiotów. Zbiera się od razu znaczny zapas i wybiera najmłodsze listki: obskubuje się z ogonków, płucze się i wrzuca w wielki kocioł wrzącej wody. Musi się gotować w zanurzeniu. Skoro się szczaw' kilkakrotnie zagotował, wyjmuje się go z kotła i dozwala osiąknąć, potem kładzie się w kocioł miedziany, pobielany albo w rondel, stosownie do ilości przyrządzanego szczawiu i dokończa się gotowanie, często mięszając, ażeby się nie przylepił do dna kotła i żeby się dobrze rozgotował. Skoro doszedł do pewnego stopnia gęstości i przedstawia zupę gęstą, kładzie się w słoje i studzi, poczem pokrywa się pewną ilością masła roztopionego, które na gorąco odlewa się w słoiki, ażeby je zupełnie zabezpieczyć od wpływu powietrza. Zamiast masła użyć można oliwy.

Unikać należy przechowywania szczawiu w naczyniach glinianych polewanych; kwas zniszczyłby polewę, która zawsze składa się z niedokwasu ołowiu, któryby uległ rozłożeniu; niedokwas ten w bardzo małej nawet ilości stałby się rzeczywistą trucizną.

Inny sposób konserwowania zasadza się na wkładaniu szczawiu zamienionego w massę w butelki zwyczajne, dobrze zakorkowane, dobrze jest wpuścić cokolwiek roztopionego masła przed zatkaniem. Butelki ustawiają się w piwnicy.

Uprawa lucerny.

Rolnictwo bez dostatecznéj ilości nawozu uboży rolnika. Nawóz zapewnia sprzęt obfity a tém samém zasłużoną nagrodę za jego pracę i nakłady. Jakiż nawóz jest najlepszy? Nawóz stajenny, któren nawozy sztuczne, bardzo drogie, niedokładnie zastępują. Chcąc mieć nawóz trzeba utrzymywać dobytek, a tém samém posiadać pastwiska.

W miejscowościach, w których natrafiamy niedostatek łąk i pastwisk, nie można prowadzić gospodarstwa z nadzieją powodzenia, nie przeznaczywszy w płodozmianie znacznego udziału roślinom pastewnym.

Pomiędzy niemi lucerna pierwsze miejsce zajmuje. Sprzęt jéj jest bardzo obfity, odmładza się ona do sześciu razy w ciągu roku przy nawodnieniu, a cztery razy bez téj pomocy. Pasza z lucerny najchętniéj bywa przez dobytek spożywaną. Roboczemu inwentarzowi daje wielką siłę i tuczy bardzo prędko sztuki na opas przeznaczone.

Jedyną przeszkodą do uprawiania takiej ilości lucerny, jakąby rolnicy posiadać chcieli, stanowi wielka ilość nawozu, któréj używa się zazwyczaj pod tę roślinę, a któréj nie ma tyle pod ręką, nawet ze szkodą innych plonów. Przeszkoda ta może być usuniętą przez przyjęcie sposobu uprawy, którą dał poznać pan Guénin d'Orgon, członek korrespondent Centralnego Towarzystwa Rolniczego; sposób ten zasadza się na zasiewaniu jednocześnie na tejże samej przestrzeni esparcetty i lucerny.

Pan Guénin w następujący sposób radzi prowadzić tę uprawę:

Na twardej jesieni podoruje się ziemia w gatunku *wapnistym, jest to warunek konieczny*. Na wiosnę rozpulchnia się ziemia za pomocą orki i bronowania. Skoro przeminie obawa przymrozków, któreby mogły zaszkodzić młodym roślinkom, sieje się rzutem esparcetta i natychmiast potém lucerna, jedna i druga w takiej ilości, jakby sama miała zajmować przestrzeń obsiewaną, to jest 25 garncy esparcetty i 10 funtów lucerny na morgę.

W pierwszym roku wegetacyja jest słaba. Zaledwie można zająć kosą główne łodygi esparcetty, które tylko dziesiątkuje, co właśnie pomaga im do rozgałęzienia się.

W drugim roku, obie rośliny rosną na wyścigi, starając się żeby jedna przerosła drugą i korzystała z promieni słońca. Koszenie opóźnia się cokolwiek, ażeby dać czas esparcecie do zupełnego rozwinięcia się. Pierwszy pokos jest wyborny, średnio 20 do 25 centnarów z morgi. W następnym znajduje się jeszcze cokolwiek esparcetty. Lucerna sama zajmuje miejsce.

W trzecim roku, esparcetta zagłuszona przez lucernę, znika w większéj części. Odpadki jéj liści, korzeni i łodyg, użyźniły ziemię i zastępują miejsce nawozu dla lucerny, która się rozrasta i zapełnia próżnię. Zachowuje się ona jeszcze w dobrym stanie przez dwa lub trzy lata i z kolei zasila ziemię pod zboże które po niéj następuje.

Sposób ten zaprowadzania luceraików jest prosty, łatwy i

oszczędny. Można go używać we wszystkich gruntach wapnistych sprzyjających uprawie esparcetty, która jest głównym czynnikiem przedsiębiorstwa. Powinno się, o ile tylko można, poświęcać pod tę uprawę ziemię średniéj dobroci. Jeżeli grunt jest wyczerpnięty, jałowy; zamiast koszenia, mamy dobre pastwisko, które dopiero w drugim roku daje się owcom, ponieważ w pierwszym, pasąc się na niéj, mogłyby wyrywać rośliny, niedostatecznie jeszcze zakorzenione.

To sztuczne pastwisko, które nam zaleca p. Guénin, może trwać przez dwa lub trzy lata. Przedstawia ono tę korzyść, że polepsza ziemię i usposabia do innych plonów, jak jęczmień, groch, wyka i t. d. a następnie pod kosztowniejsze rośliny.

Kilkonastoletnie doświadczenie stwierdza wyborne rezultaty, jakie otrzymać można z téj uprawy. *(Kor.)*

KORESPONDENCYJA.

Z Lubelskiego.

Siew umiarkowany.

Nadeszły żniwa i tuż zaraz siew, znów kółko zajęć rolnych raz się obróciło, na ten sam punkt z którego rolnicy dalej wyglądać będą wypadku pracy i ziszczenia nadziei.

Wiele lat upłynęło, wiele pokoleń przeszło, a przyroda nieprzerwanie spełnia czynność zawsze odpowiednio swoim prawom, w stanie dzikim w miarę danych jakie znajduje, w stanie umiejętnym, poddająca się kierunkowi człowieka, chętnie sowicie wynagradza plonem trafne usiłowania pojęcia jej tajników; ztąd i nauka rolna, a w tej następstwo roślin, uprawa, nawozy i sposób zasiewów.

Człowiek, swe życie społeczne według praw tej nauki urządzać koniecznie musi, potrzeby w miarę ciśnienia zmuszają go do badania jej praw niezmiennych, by te skierować na pożytek potrzebom odpowiedni; gdy więc dawniej, ziemia mniej wyczerpana jeszcze, przy warunkach pracy korzystniejszych podoływała potrzebom, orało się i siało jak dawniej, bo czy ziarn parę więcej lub mniej się urodziło, zawsze wystarczyło przynajmniej. Tym sposobem pomijając inne warunki kultury, rzucało się miliony korcy w ziemię bez pożytku a co gorsza ze szkodą przyszłych plonów.

Gdy rolnictwo rutyniczne na drogę myślenia i nauki wchodzić zaczęło, przekonano się że siew tak gęsty jest zupełnie niepotrzebny i w skutkach nieodpowiedni, a oszczędność która w gospodarstwie o tyle jest na miejscu o ile skuteczności nie uwłacza, tu z rozsądkiem, praktyką i widokami przyszłości w zupełnej jest zgodzie.

Badania naukowe na małą skalę dokonywane, których rezultat zwykle bywa olbrzymi, doświadczenia ludzi myślących na większą skalę dopełniane, doprowadziły do używania maszyn rzędowych i rzutnych, by przekonać najwidoczniej, że ogromne kapitały w ziarnie co rok wyrzucamy w ziemię bez pożytku; pareset korcy zboża, na kilkuset morgach wysiewu na przestrzeniach własności w kraju naszym nierzadkich, oszczędzone, przedstawiają znaczny kapitał, kilku tysięcy złotych dochodu więcej, który w dzisiejszych trudnych warunkach, często kryzys finansową na korzyść bytu pewnego rozstrzyga!!

Pominąwszy to wszystko, lat kilkanaście doświadczenia popartego pewną znajomością rzeczy i uwagą, w gospodarowaniu na wielkich przestrzeniach, w różnych warunkach siły ziemi, stanowią już poniekąd zasadę i mają pewną praktyczną powagę. Pierwsze moje gospodarowanie rozpoczałem w latach bardzo drogich, na majątku opuszczonym i wyjałowionym, i kilka lat tam spędzonych przyprowadziły mnie do przekonania, że ilość ziarna do siewu zmniejszyć koniecznie należy, tak w ogóle na jałowych jak i na gnojnych gruntach; na pierwszych w miarę ich mniejszej siły od 11 garncy do 9 na dół schodząc, na drugich od 11 idąc w górę 14, nieprzekraczając, rozumie się mówię tu o życie, jakkolwiek i pszenica, której najwłaściwsze jest miejsce na świeżym gnoju, pominąwszy przedplony koniczyną, wyką i t. p. gęstszego obsiewu nad 16 g. na mórg 300 prętowy niepotrzebuje, byle uprawa była odpowiednia, siew wczesny i ziarno pewne; zasadą najpewniejszą jest: że im mniej ziemia siły posiada, tem mniej istot dobrze wykształcić jest zdolną, i dla tego na jałowiznach po najgęstszym siewie, nigdy zboża gęstego nie będzie; co się nie może wyżywić usycha i ginie; to co pozostanie, osłabione walką o byt i utrzymanie miejsca, nędznie wydaje rośliny; na gruntach gnojnych silnych, siew rzadki pozwala się dokładnie rozwijać roślinom, daje grubość słomy i jej wyniosłość, i dla tego zboże rzadko zasiane na dobrej ziemi, będzie bujne i gęste, da obfitą ilość kop, słomę długą, kłos duży i ziarna wykształconego dobrze obfitość, parę garncy tu więcej wsiane jest wyrezonowane. Szczególniej jest ważne obsiewanie gruntów jałowych, tu rzadki siew dać może tylko jako tako korzystne wypadki, bo żyto wcześnie tam zasiane, mając odpowienie miejsce, zaraz z razu silnie się rozrasta w jesieni, na wiosnę prędko idzie w górę, wyrasta w słomę i kształci kłos duży, nie mając żadnej przeszkody do usunięcia, ma miejsce odpowiednie i walką o byt sił nie traci. Tylko obsiewem rzadkim zjałowizn coś gospodarz wydobyć może, aby pokryć ciężary; z wysiewu 11 garncy miewałem po 3 kopy żyta na morgu, a każda kopa 7 ćwierci dawała, a gdy mniej bywało na szczególnie już wyjałowionych i słabych miejscach, namłot zawsze o $1/2$ k. był większy jak z gęstego siewu korcowego.

Nasze gospodarstwa strawiają przestrzenie jałowe, których ciężarom przestrzenie gnojne podołać nie mogą; ilość słomy trudno się powiększa, bo jałowizny nic nie dają; przez rzadki obsiew podnosząc produkcyję tych ostatnich, powiększymy w miarę ich rozległości prędko ilość słomy, zatem gnoju, i posuwamy gospodarstwo na drogę dobrobytu.

Na gruntach gnojnych po 14 g. żyta wysianego na morgu, miewałem po 7 kóp z morga, każda kopa namłacała k. 1 g. 20; z wysiewu pszenicy 22 k. na 51 morgach 300 prętowych zebrałem 530 kop, które dały w plonie przeszło 600 k. najpiękniej wykształconego ziarna; niema obawy aby zboże rzadko siane, a raczej siane tak jak mówię umiarkowanie, rzadkie być mogło, grubość słomy daje gęstość, wysokość jej i wykształcenie kłosa daje bujność, wagę i namłot, bo są pewniki kilkunastu lat doświadczeń.

Zmienić zwyczaj, złamać przesąd *à priori*, rzeczą jest zbyt trudną, często niepodobną u ludzi niższego wykształcenia, którzy więcej robią jak myślą a któremi nasze gospodarstwa posługiwać się muszą; jednakże korzyści interesowanych skłonić powinny, by zdobyli się na stanowczość, która taką zmianę przeprowadzić raz pozwoli, a wydobyty fakt da wiarę i wszelką na przyszłość trudność wykonania usunie.

Przed rokiem dopełniałem zasiewów w jednym majątki w Lubelskiem na przestrzeni około 600 morg. oziminy i 400 jarzyny, według mej zasady kazałem siać umiarkowanie czyli rzadko, było tam 3 folwarki i tyluż ekonomów, potrójny więc gwałt i lament, którego echo po sąsiedztwie się rozchodziło, jednakże nie było rady; przygotowane do obsiewu pola objechałem, a oceniając ich siłę rodzajną, podzieliłem na najsłabsze, lepsze i silne, te ostatnie na kilkoletni gnój posiadające i świeżo nawiezione, w świeży nawóz poszła tylko pszenica po 16 g. na mórg, z wyjątkiem 12 morgów, gdzie była zasiana pszenica biała, angielską zwana po 14 g., i z wyjątkiem paru morgów, które dla doświadczenia i nabrania wiary na przyszłość, pozwoliłem obsiać ekonomowi po swojemu, i tam wysiał na morg g. 28; cała zresztą przestrzeń około morgów 500 była obsiana żytem, jałowizny najgorsze po 10—11 garncy, lepsze trochę grunta po 12 i 13 g., a najlepsze, to jest te na których był kiedyś nawóz, po 14 g. na mórg 300 prętowy.

Dokąd zboże nie wschodziło wszyscy, wołali: rzadko, rzadko! gdy wzeszło i było dosyć, trochę ucichli; jesienią zazielenila się ruń w miarę siły ziemi, lecz jeszcze wszyscy wyczekiwali wiosny, która w tym roku niestety była zbyt zimna, znać jednak było że ozimina ma siłę i że są dobre nadzieje; gdy przyszły ciepła, które dopiero w końcu maja nastąpiły, oziminy pokazały swoje i siew rzadki odniósł najzupełniejszy tryumf; zboże tu jest o wiele wyższe od chłopskiego sianego po staremu, a kłosy tak się różnią wielkością, że to jest uderzające gdy kto jedzie drogą, przy której z jednej strony są obsiewy korcowe, z drugiej kilkunasto garncowe.

Taki fakt zrobił w tej okolicy radykalną zmianę pojęć; wielu gospodarzy przyjeżdża, by się własnemi oczami o prawdzie tej przekonać, a ekonoma żadnego już namówić niemożna by do gęstego siewu powrócił, bo wszystko co posiane po dawnemu, porównania żadnego wytrzymać niemoże: słoma cienka, niska, kłos mały i rzadkie.

Rezultat przedżniwny jest następujący: pszenica w ogóle na właściwej ziemi i w świeżym gnoju posiana jest bardzo piękna, jednakże po 14 garncowym siewie najsilniejsza i gęściej wygląda jak po garncach 16; najsłabsza i bladego koloru siana na próbę przez ekonoma gar. 28 na mórg. Żyto najpiękniejsze i najgęściejsze na przegnajanych rolach, wyższe przeszło o $3/4$ łokcia od żyta chłopskiego, po korcu na ziemi tejże samej siły; resztę żyta w miarę coraz jałowszej ziemi rzadsze, jednakże w długości kłosów, wzroście słomy, prawie różnicy niema; w ogóle zboże cechuje się, że tak powiem, siłą i zdrowiem.

Co do jarzyny, owies siany na lepszych gnojnych ziemiach dawał $1\frac{3}{4}$ k. namłotu i tam był siany po korcu, jałowizny obsiane po 24 g. dały mniej kóp, ale każda $2\frac{1}{2}$ korca wydała ziarna i w ogóle wszelkie uwagi o oziminie wypowiedziane tu będą te same; zatem według tych pewników, nie uważam za potrzebne przy dobrej uprawie, dobrem ziarnie i wczesnym posiewie używać więcej ziarna jak:

Oziminy:
- Żyta na gnojnych ziemiach 14 garncy; na jałowiznach od 10 do 13 garncy.
- Pszenicy w ogóle nie więcej jak 14 garncy a niewyżej 16 morg.

Jarzyny:
- Owies na silnych ziemiach, nowinach, kartofliskach gar. 30, a na słabszych i niezamożnych garncy 24.
- Jęczmień garn. 18. Groch na ziarna g. 16, na paszę i ziarno gar. 20 do 22, gryka od 10 g. do 16 g.

Wszelkie pasze i mieszanki gęściej korca do 5 ćwierci; koniczyna 4 g. najmniej, do 5.

Wszystko to co powiedziałem było dopełnione siewem rzutowym, czy ręką czy siewnikiem; siew rzędowy więcej pracy wymagający w plonie nic więcej nie da; gdyby był siewnik, który

sadzi, jak podobno Berliński siewnik Sacka, tem jeszcze widoczniejszem różnicę w rzadkiem sianiu mógłby uczynić. Nadmienić tu jeszcze uważam za stosowne, że siewu nigdy nie przykrywam jak drapaczem, ekstyrpatorem i broną, bo pod skibę zwyczajnego pługa siewu nie rozumiem.

Nasze obszary gospodarskie, które tak trudno w zawielkich jeszcze majątkach doprowadzić do stanu, by przynosiły intratę, *powtarzam*, tylko rzadkim siewem do stanu procentującego; jednym obsiewem rzadkim dokładnie wykonanym doprowadzić można owe majątki z kilkunastu folwarków się składające, które wyrzucają tysiące korcy w ziemię niepotrzebnie; jeśli to spieniężą, jakże podniosą swą intratę! *powtarzam raz jeszcze*, opierając to na najsumienniejszem przekonaniu kikunastoletnią praktyką stwierdzonem, iż jeden taki obsiew, oprócz oszczędności w ziarnie, podniesie najniezawodniej, produkcyję o 15 do 20%!! zatem— śmiało, rzadko, równo a wcześnie, a nigdy pod skibę!!

St. Żawicki.

Fajsławice 28 Czerwca. 1874.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Literacko-Rolniczego Akademików Polaków w Prószkowie, w przeciągu półrocza latowego 1874.

I. Liczba członków czynnych wynosiła 18. honorowych 39.

II. Towarzystwo odbyło posiedzeń 11, w których jedno zostało zwołane na obchód pamiątki 14-to letniej rocznicy założenia Towarzystwa.

III. Następujące rozprawy czytali członkowie na posiedzeniach:

1. Prezes Członek Kazimierz Girdwoyń: „Pogląd na historyczny rozwój prawa Krajowego.”
2. Członek Szuch: „Pogląd na historyę rozwoju krajowego gospodarstwa wiejskiego i o stanowisku jakie w niem w obecnych stosunkach zajmować powinien postępowy rolnik.” Krytykował Czł. Kazimierz Girdwoyń.
3. Członek honorowy p. Konstanty Przeciszewski: „Chwasty.” (praca w nieobecności autora odczytana przez prezesa Towarzystwa).
4. Czł. Kazimierz Godlewski: „Uprawa płaska i zagonowa.” Krytykował Czł. Zygmunt Giżycki.
5. Sekretarz Czł. Stefan Zabiełło: „O własności absorbcyjnej ziemi.” Krytykował Czł. Zygmunt Giżycki.
6. Czł. Zygmunt Giżycki: „Stowarzyszenia i ich cele.”
7. Czł. Stanisław Malinowski: „Jakie korzyści przynosi nam płodozmian.” Krytykował Czł. Witold Miksewicz.
9. Czł. honorowy p. Michał Girdwoyń miał wykład „O przyrodzie ryb najużyteczniejszych i sposobach ich pielęgnowania.”
10. Czł. Witold Miksewicz: „O znaczeniu pokarmów w organizmie zwierzęcym i roślinnym.” Krytykował Czł. Zygmunt Giżycki.
11. Czł. Zygmunt Giżycki: „O konieczności dobrego żywienia robotników.”
12. Czł. Jan Grużewski: „Słów kilka o znaczeniu ziemi, kapitału i pracy w rolnictwie.” Krytykował Członek Zygmunt Giżycki.

IV. Liczba pytań rozwiązywanych na posiedzeniach wynosiła 43.

V. Towarzystwo otrzymywało 8 czasopism krajowych.

VI. Stan kassy i księgozbioru:

Zostało w kasie z półrocza:			
zimowego 187³/₄ — — — — —	30 Tal.	02 sgr.	8 pf.
Przybyło ze składek dobrowolnych	56 „	24 „	— „
Summa przychodu	87 „	14 „	8 „
Wydatki na zakupienie dzieł do księgozbioru, prenumerata pism w przeciągu półrocza wynosiła — — — — —	43 „	29 „	4 „
Pozostało w kasie Towarzystwa gotówką	39 „	15 „	4 „
Zaległości	4 „	— „	— „

Stan księgozbioru:

Zostawało z przeszłego półrocza dzieł:	
w księgozbiorze — — — — —	
treści gospodarczej — — — —	277
treści rozmaitej — — — — —	325
Razem	602 dzieła
Przybyło w przeciągu latowego półrocza:	
Zakupiono przez Towarzystwo dzieł —	15
Ofiarowano do Księgozbioru — —	7
Liczba więc dzieł w księgozbiorze wynosi obecnie — — — — — —	634

Przytem Towarzystwo zakupiło od prezesa Kazimierza Girdwoynia prawo wydania w niemieckim języku jego pracy wyrażającéj graficznie klasyfikacyę roli pod tytułem: *„Graphische Darstellung der Ackerklassification nach Thär, Koppe und Settegast.”*

VII. Do wzbogacenia darami naszego księgozbioru przyczynili się: Dr. Crampe, W. P. Gadon i Członkowie: Jan Grużewski, Zygmunt Giżycki i Władysław Stobiecki.

VIII. Towarzystwo udzieliło panu Janowi Sołowijowi byłemu Studentowi Akademii i założycielowi księgozbioru, i panu Kazimierzowi Niemekszy byłemu prezesowi Towarzystwa, tytuły Członków honorowych.

Liczba posiedzeń, odczytanych prac i rozwiązywanych pytań świadczy o wielkim ruchu umysłowym i gorliwéj pracy członków Towarzystwa, co staje się jeszcze donioślejszego znaczenia gdy dodam, iż dotychczasowe sprawozdania od czasu istnienia Towarzystwa tak wielką liczbą prac poszczycić się nie mogły, pomimo tego iż czas trwania latowego półrocza zaledwo połowę zimowego wynosi. Objaw ten dowodzi, że towarzystwo się rozwija i że młodzież nasza zrozumiała potrzebę pracy.

Na przyszłe półrocze obrani zostali członkami nowego zarządu Towarzystwa: prezesem czł. Wilhelm Meylert, sekretarzem Bronisław Trzetrzewiński i zawiadowcą księgozbioru Andrzej Danielewicz.

Kazimierz Girdwoyń.
Prezes Towarzystwa.

17 Lipca 1874 r.
Prószków na Szląsku górnym.

Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności Towarzystwa Bratniej Pomocy Akademików Polaków w Prószkowie za półrocze latowe 1874 r.

Towarzystwo Bratniej Pomocy składało się w półroczu latowem: z 15 Członków miejscowych, z 164 Członków zamiejscowych i 36 Członków honorowych. Towarzystwo utrzymywało jednego stypendystę.

Posiedzeń było zwyczajnych dwa.

Na ostatniem posiedzeniu obraną została Dyrekcyja na półrocze zimowe 1874—75 r., w której skład wchodzą: Protektor, Dyrektor Akademii Dr. H. Settegast, jako prezes Jan Grużewski, jako kurator Stanisław Malinowski, jako podskarbi Michał Sauvé.

Stan kassy.

Remanent z półrocza zimowego	969 fl.	11 sgr.	3 fen.
Od członków miejscowych wpłynęło	78 „	10 „	— „
Od członków zamiejscowych „	16 „	15 „	— „
Od członków honorowych „	57 „	— „	— „
Razem było dochodu...........	1121 „	6 „	3 „
Wydatki wynosiły	66 „	14 „	8 „
Wniesiono do kassy oszczędności.	1054 „	21 „	7 „

D. Szuch, Prezes.

Upraszam Szanowną Redakcyję o zamieszczenie świeżo dołączonego paragrafu do statutów Towarzystwa, a któremu podlegać będą wszyscy Członkowie zamiejscowi, począwszy od opuszczających Prószków z końcem półrocza latowego 1874 r.

„Każdy Członek zamiejscowy nie płacący należnej składki w terminach przez statuta Rozdziałem VIII § 1 naznaczonych, zostanie ogłoszonym w pismach publicznych: po raz pierwszy po przeciągu pięciu półroczy, jako dłużnik talarów piętnastu; a po raz drugi po przeciągu dziesięciu półroczy, jako dłużnik talarów trzydziestu, jeżeli po pierwszem ogłoszeniu z długu się nie uiści.“

D. Szuch, Prezes.

— (*Art. nad.*) W nr. 130 „Wieku” z d. 17 Czerwca b. m. zamieszczone zostało krótkie sprawozdanie z próby odbytej w dniu 16 Czerwca r. b. z aparatem do zacierania kartofli, w którem powiedziano: „że próba ta nie wypadła zadawalniająco.” Ponieważ z takiego wyrażenia, wielu interesowanych, a na próbie nieobecnych, wnosićby mogło, że próba nie powiodła się, upraszam przeto Szanowną Redakcyi o zamieszczenie mojego wyjaśnienia. Zadaniem tego aparatu jest: rozgotować kartofle na płynną massę, i to dopełnione zostało, jak to sam sprawozdawca przyznaje, mówiąc: „iż to główne zadanie aparat spełnił.” Próbę zaś dla tego tylko nazywa niezadawalniającą, „że została pewna część kartofli nierozgotowanych.” Otóż rozgotować kartofle nie jest żadną sztuką i łatwiej jest je rozgotować, jak ugotować w samą miarę (to jest nie rozgotować), o czem z doświadczenia wie każda kucharka. Przy aparacie tymczasowo urządzonym, na którym się próba odbywała, nie było jeszcze przyrządu, zapomocą którego możnaby się przekonać czy kartofle są rozgotowane; im zaś kartofle są starsze, tem są bardziej zwiędnięte i mając celulozę twardszą, muszą być dłużej gotowane. Zapomniawszy o tem, kazałem wypuścić parę z aparatu po upływie takiegoż samego czasu, w jakim rozgotowały się kartofle przy próbach robionych w kwietniu (kiedy ledwo kilkanaście zepsutych kartofli było nierozgotowanych). Gdyby na próbie dnia 16 Czerwca, np. o kwadrans dłużej gotowano jak w Kwietniu, byłyby się także wszystkie kartofle rozgotowały, i sprawozdawca nie miałby powodu wyrazić się o tej

próbie iż nie była zadawalniającą. Łatwo więc każdy zrozumie, że powód nierozgotowania pewnej części kartofli nie pochodzi ani z niedokładności systemu tego nowego sposobu zacierania, ani z wadliwości aparatu, ale że był po prostu przypadkowym i głównie ztąd pochodził, że robiono próbę nie na takim aparacie, jaki rzeczywiście obmyśliłem i zaprojektowałem, ale na takim, jaki z gotowych części które się w fabryce znalazły, dało się naprędce zaimprowizować. Dla tej samej przyczyny wypływ massy zaciernej z aparatu był nieregularny, bo łupiny i nierozgotowane kartofle osiadłszy na sicie, zatkały jego otwory, a tymczasowy ten aparat nie miał przyrządu do oczyszczania i usuwania łupin i zepsutych kartofli, który to przyrząd należy do składu aparatu. Trzeba także i to uwzględnić, że w tym aparacie tymczasowym, para przypływała jedną rurą umieszczoną na dole pod sitem. W rzeczywistym zaś aparacie przypływać będzie czterema rurami z boków umieszczonemi, rozkład więc pary będzie równiejszy i sprawi równoczesne gotowanie kartofli w całym aparacie. Przez próby na owym tymczasowo urządzonym aparacie chciałem tylko dać poznać, że bez pomocy żadnego mechanizmu, jak młynka, mięszadła i t. p. kartofle zamieniają się w doskonałą płynną massę; że przy łupinach nic nie zostaje części mącznych, o czem każdy będący na próbie przekonał się i co także sprawozdawca przyznaje w swym artykule. Że aparat, na którym odbywała się próba, nie jest modelem obmyślonego przezemnie aparatu, może się każdy przekonać, kto zechce zobaczyć go w fabryce machin Lillpop, Rau et Comp. i porównać z rysunkiem, według którego buduje się model rzeczywistego aparatu. Przy tej sposobności i na poparcie praktyczności mego pomysłu, mam zaszczyt zawiadomić panów właścicieli gorzelni, iż nad gorzelniami do których wprowadzone zostaną moje aparaty w tym roku, przyjmuję inspekcyją i gwarantuję 15% do 20% więcej wydatku z kartofli, niż przy dotychczasowem urządzeniu.

Józef Friedl, technik gorzelniczy, ulica Hoża Nr. 9.

— *Komitet tegorocznej Wystawy rolniczej w Warszawie*, pragnąc ułatwić Panom wystawcom odstawienie na plac wystawy okazów mających się nadesłać do Warszawy drogami żelaznemi, zapytywał tutejszy dom Komissowo-Spedycyjny pod firmą „Herman, Klejnadel i Sp." czyby nie zechciał podjąć się pośrednictwa w tej mierze, o ileby kto z pp. wystawców pragnął takowego wyręczenia,— i na jakich warunkach.

W skutek tego rzeczony dom handlowy, złożył Komitetowi deklaracyję, w której oświadczył, że gotów jest zastąpić Panów Wystawców w odbiorze nadsyłanych przez nich przedmiotów z dworców dróg żelaznych w Warszawie i na Pradze, w dostawie takowych na plac wystawy, w rozpakowaniu ambalażów i zdaniu przedmiotów Komitetowi, poprzestając na wynagrodzeniu, tytułem prowizyi, jak następuje:

1) Od każdej paczki ważącej mniej jak pud i stanowiącej cały przedmiot wystawowy po kop. 20.

2) Od zboża, ziarn, owoców i płodów ziemnych, wagi wyżej puda, po kop. 3 od puda.

3) Od wszelkich wyrobów fabrycznych, maszyn, aparatów, sprzętów i narzędzi rolniczych po kop. 5 od puda.

4) Od lokomobili po rs. 3 od sztuki.

5) Od młockarń po rs. 2 od sztuki.

6) Od wozu rubel 1 od sztuki.

7) Od koni po kop. 40 od sztuki.

8) Od wołów i krów po kop. 25 od sztuki.

9) Od trzody chlewnej, owiec i baranów po kop. 15 od sztuki, z nadmienieniem, że koszta samego przewozu przedmiotów i ich rozpakowania, jako naprzód przewidzieć się niedające, oddzielnie będą likwidowane podług rzeczywiście poniesionego wydatku.

Komitet zatwierdziwszy powyższą deklaracyję domu komissowo-spedycyjnego pod firmą „Herman, Klejnadel i Spółka," podaje o tem do wiadomości osób interesowanych,

Członek Komitetu Zarządzający korespodencyją,
Radca Stanu. *Blumenfeld.*

✝ W tym miesiącu, w majątku Leszno, powiecie Przasnyskim, zakończył życie ś. p. Xawery Ostrowski, mąż powszechnie szanowany. S. p. Ostrowski był jednym z promotorów założenia Tygodnika Rolniczego, przez lat dwa wspierał nowo założone pismo radami swojemi na długoletniem doświadczeniu opartemi, popierał je swoim wpływem. Poświęcamy jego pamięci te słów kilka jako człowiekowi, który umiał patrzeć na nasz świat rolniczy, oceniać jego wady i przymioty. Pokój jego zacnej duszy!

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Warszawa 25 Lipca, (Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach).

Na targu naszym były dowozy **pszenicy** w pierwszych dniach tygodnia dość znaczne, następnie zaś o wiele się zmniejszyły. Ceny wszakże przez cały tydzień pozostały niezmienne. Płacono za ziarno najprzedniejsze i ważne 9,00—9,07½, za lżejsze 8,85—8,90, za jasno pstre i czyste 8,70, za czerwone czyste 8,50—8,62½, za zanieczyszczone lub ze śniecią 8,25—8,40, za średnie wedle jakości i gatunku 8—8,10, za ordynaryjne 6,75—7,00.

Żyta dowozy tak osią jak i koleją były szczupłe. Płacono na targu za gatunki wyborowe 6,00—6,22½, za średnie 5,70—5,92½, za ordynaryjne 5,40. Z transportów zaś kolejowych, za wyborowe 5,85—6,00, za średnie 5,40—5,70, za ordynaryjne 5,10—5,25.

Jęczmienia dowozy były małe, lecz w równej mierze poszukiwany płacono 4,50—4,80.

Owsa dowozy szczupłe, z każdym dniem stosunkowo droższe. W początku tygodnia płacono 3,90 a w ostatnich dniach cena doszła do 4,20.

W **rzepaku** nie było tranzakcyi; żądają 6,75 do 7,00.

Groch polny 6,20—6,50, cukrowego i fasoli nie było.

Mąka pszenna bez zmiany, żytnia o 5 kop. wyżej.

Okowita. Tendencyja tego produktu w ostatnich dniach cokolwiek sie wzmocniła. Wczoraj płacono 1,97 kop. za garniec.

Cukier. W obec ogólnej niepewności a raczej obawy co do przyszłości buraków z tegorocznego zbioru, ruch ubiegłego tygodnia przy wstrzymywaniu się ze sprzedażą, ze strony fabrykantów, nie mógł być bardzo ożywiony. Ze znaczniejszych sprzedaży w początku tygodnia wiemy o 165 beczkach po 4,57½, 4,65 i 4,80. Sprzedaże zaś pojedyńczych beczek uskuteczniono w rozmaitych markach po 4,65—4,80. W końcu tygodnia telegram z Petersburga doniósł nam dalszą podwyżkę cen przez Königa o 25 kop. na pudzie, w następstwie czego fabrykanci nasi żądania swe podnieśli. Notowanie zatem cen jest następujące: Walentynów 4,87½, Ostrów, Łyszkowice, Hermanów i Józefów rąb. 4,80, za Elzbietów płacono 4,65 obecnie żądają 4,80, za Oryszew żądają 4,72½, za Dobrzelin, Rudę Pabianicką, Łubno, Rytwiany, Leśmierz, Leonów, Józefów w głowach do 4,65. Za mączkę białą piękną płacą do 3,85 kop. za kamień 24 f.

KSIĘGA STAD.

C). Owce.

7. Szydłów, poczta **Lutomierśk**, stacyja kolei **Łódź**, właściciel **Roman Mielęcki.**

Owczarnia Elektoralno-Negretti, założona przez kupno 31 Stycznia 1856 r. 100 macior elektoralnych merynosów czystej krwi od Karola Augusta Gadegasta w Thal w Oschatz—i przez kupno w Styczniu 1858 roku 50 miacior od M. A. Gadegasta w Gebersbak w Waldheim w Saksonii—tryki pierwotnie z Thal Oschatz; od roku 1859 z Weissin i Lenschów, zawsze dotąd oryginalne,—w kierunku obfitości przy zachowaniu pierwotnej cienkości. Owczarnia prowadzi się w ścisłej odrębności dziesięciu jeszcze familii—tryki sprzedają się po cenie od rs. 35—150; sprzedaż rozpoczyna się w miesiącu Listopadzie—na rok 1874/75 zamyka się zarodowa owczarnia na 400 sztukach macior; pomiędzy trykami oryginalnemi są obecnie odznaczone w hodowli w Lenschow: Parys Nr. 392, Ajax Nr. 505—owczarnię prowadzi p. Stanisław Niedrowski z Warszawy.

Do Numeru dzisiejszego dołącza się **Sprawozdanie Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR"**

Дозволено Цензурою.—Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.—Odpowiedzialny Redaktor, **Jakób Loewenberg.**

WYDAWCA, **L. Sygietyński.**